

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Listopad 2017



I poszli za Polskę się bić...

I poszli za Polskę się bić...

Spis treści

W sercach wielu Polaków pamięć o naszych bohaterach ma bardzo ważne miejsce. O tych, dzięki którym dziś istniejemy jako naród. Możemy się tym chlubić wbrew temu co próbują nam wmówić zachodnie, lewicowe media. Mamy bohaterów walki zbrojnej – tej otwartej, i tej cichej – podziemnej, ale też walki o codzienne życie, o przetrwanie, o pomoc potrzebującym, także wielu Żydom. Polacy to naród, który nie błaga o pomoc, ale sami przelewamy krew za wolność naszą i cudzą, jak to było w bitwie o Anglię, czy o Monte Cassino.

11 listopada, w 99. rocznicę odzyskania niepodległości, będzie okazja do rozmów w naszych domach, do przekazywania młodemu pokoleniu historii naszej Ojczyzny. Dopóki my będziemy pamiętać o naszych bohaterach przeszłości, o swoich korzeniach, dopóty Polska będzie istnieć. O nauce patriotyzmu i oddawaniu czci bohaterom przeczytacie Państwo w opowiadaniu Antoniego Filipowicza.

W liturgii Kościoła a szczególnie w naszej polskiej tradycji, miesiąc listopad poświęcony jest modlitwom za dusze w czyśćcu cierpiące. Pamiętamy o nich odwiedzając cmentarze, dając na wypominki za dusze zmarłych. Jest to troska Kościoła pielgrzymującego o to, by Kościół cierpiący nie został bez pomocy i wsparcia modlitewnego. Natomiast Ci, którzy już stanowią Kościół triumfujący – błogosławieni i święci – są dla Kościoła pielgrzymującego wsparciem na trudnej drodze życia doczesnego, by nam ułatwić dotarcie do domu Ojca.

Święci są widzialnym znakiem obecności niewidzialnego Boga, kochają nas i działają mocą Jego miłości. To sam Pan Bóg działając przez nich, wzywa nas do nawrócenia i zachęca do życia według zasad Ewangelii.

W numerze odnosimy się do tej rzeczywistości świętych obcowania i polecamy trzy artykuły.

Polecamy także wywiad Grażyny Zaremby z dwójgim utalentowanych muzyków: akordeonistą Łukaszem Brzezina (znanym wielu mieszkańcom Ożarowa) i skrzypaczką Celiną Kotz. Przedstawiamy również kolejnego ministranta, który opowie o swoim powołaniu.

I poszli za Polskę się bić...	2
Wydarzyło się	3
Do redakcji	5
Cud słońca	6
Zapomniana piosenka	8
Najstarszy milanowski zabytek,	
Krzyż Powstańczy.	10
Emocje pod,	
czy poza kontrolą	12
Patriotyzm, co to znaczy?	14
Święta Gertruda Wielka	16
Święty dla wszystkich	18
Co jest najważniejsze	
w wychowaniu	19
Święty bez granic	20
Wywiad z Celiną Kotz	
i Łukaszem Brzezina	22
Z Matką Bożą na wschodniej	
granicy Unii Europejskiej	26
Dlaczego warto być	
ministrantem?	29
Smaki jesieni	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czerska, Antoni Filipowicz, Anna Elżbieta Kuldanek, Dorota Wrotnowska-Nowak

Korekta: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji,

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

Okładka: Cmentarz Powązkowski w Warszawie

fot. Agnieszka Przybyszewska

Wydarzyło się

4 października w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim w wigilię wspomnienia św. Faustyny Kowalskiej odbyło się spotkanie modlitwne. Siostry ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia poprowadziły różaniec, dołączając do każdej tajemnicy rozważania z Dzienniczka siostry Faustyny. Następnie została odprawiona Msza św. Po niej była prelekcja o św. Faustynie Kowalskiej, czuwanie przy relikwiach Świętej, oddanie czci przez ucałowanie relikwii a o 20.30 Apel Jasnogórski i rozesłanie.



7 października, w święto Najświętszej Maryi Panny Różańcowej (ustanowione po bitwie pod Lepanto, gdzie flota chrześcijańska pokonała wielokrotnie większą flotę muzułmańską ratując tym samym Europę przed islamizacją), nasi parafianie dołączyli do wspaniałej akcji „Różaniec Do Granic” wyjeżdżając do Niemirowa. To wieś w województwie podlaskim leżąca przy granicy z Białorusią nad rzeką Bug. Pielgrzymi z Ożarowa i okolic zostali gościnnie przyjęci przez



miejsowego księdza proboszcza parafii św. Stanisława BM. Po Mszy św. wyruszyli z różańcami w rękę na granicę, gdzie odmawiali tę ukochaną przez Maryję modlitwę różańcową, wskazaną jako ratunek dla Polski i świata.

W Polsce ludzie modlili się w ponad 300 kościołach stacyjnych. Jak szacują media, modlitwa za Polskę – naszą Ojczyznę i cały świat zgromadziła na granicach około miliona osób.

Francja, Litwa, Niemcy, Szwecja, Wenezuela – to tylko niektóre kraje, w których Polacy również zorganizowali „Różaniec Do Granic”. Ci z naszej parafii, którzy nie mogli pojechać, towarzyszyli modlącym się na granicach naszej Ojczyzny w swoich domach i w naszym Sanktuarium w czasie Adoracji Najświętszego Sakramentu.

8 października w dolnym kościele po Mszy o 15.00 odbyło się wspólne śpiewanie pieśni powstańczych. Program i zestaw pieśni przygotowała Fundacja Ave Patria.



11 i 12 października odbyła się inauguracja Roku Akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym SAC w Ołtarzewie. Uroczystości rozpoczął koncert, który odbył się wieczorem 11 października po Mszy św. w kościele NMP Królowej Apostołów. Utwory m.in. Stanisława Moniuszki, Fryderyka Chopina, J. Ignacego Paderewskiego wykonała sochaczewska orkiestra kameralna „Camerata Mazovia”. ➤

➤ 12 października po uroczystej Mszy św. odprawionej przez Metropolitę Białostockiego, ks. abp. Tadeusza Wojdę SAC, odbyła się sesja inauguracyjna. Rektor WSD SAC w Ołtarzewie, dr ks. Mirosław Mejzner SAC ogłosił: „Rok akademicki 2017/2018 ogłaszam za otwarty.

QUOD FELIX, FAUSTUM FORTUNATUMQUE SIT!”.

13 października odbyło się ostatnie w tym roku nabożeństwo fatimskie. Msza św. i procesja z figurą Matki Bożej Fatimskiej zgromadziły rzesze naszych parafian, którzy w ten sposób uczcili 100. rocznicę objawień w Fatimie. Wypełniając prośby Matki Bożej z Fatimy odmówiono różaniec.

Po procesji nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwa o uzdrowienie.

Mamy nadzieję, że codzienny różaniec stanie się praktyką w naszych rodzinach, nie tylko w Roku Fatimskim.



14 października zmarł ks. prof. dr hab. Witold Zdaniewicz SAC (1928-2017). Był twórcą Instytutu Statystyki Kościoła katolickiego i wieloletnim jego dyrektorem. Pogrzeb odbył się 18 października w Ołtarzewie. Ksiądz W. Zdaniewicz w 2014 roku podzielił się z Redakcją

Misericordii przygotowującą numer na jubileusz 75. lecia parafii w Ożarowie wspomnieniami dotyczącymi początków naszej parafii. Urodzony w Ołtarzewie, mieszkający tuż obok budującego się Seminarium, opisywał pierwsze lata pallotyńów w Ołtarzewie, budowę seminarium i kościoła, swoją posługę ministranek w kościele mieszczącym się w dworze Kierbedziów, park Ołtarzewski. Prosimy o modlitwę o spokój jego duszy.



15 października – Po Mszy świętej o godz. 12.00 z okazji Dnia Papieskiego, w hołdzie Janowi Pawłowi II zaprezentowano Oratorium Papieskie: „Najważniejsza jest miłość”. Utwór autorstwa młodego utalentowanego kompozytora, aranżera i dyrygenta Tomasza Labunia wykonał chór z solowymi partiami sopranowymi oraz kwintet dęty i instrumenty perkusyjne. Oratorium Papieskie: „Najważniejsza jest miłość” to współczesna, autorska, oryginalna i niepowtarzalna kompozycja – jedyna tego rodzaju na rynku muzycznym.

28 października na Jasnej Górze odbyło się Pallotyńskie Czuwanie Młodych. Ks. Marek był odpowiedzialny za organizację wyjazdu naszej młodzieży na to czuwanie.

Wypominki za zmarłych – listopadowe i roczne były przyjmowane już od początku października. Można skorzystać z wyłożonych na stoliku przy wyjściu z kościoła kart, na których możemy zapisać imiona naszych bliskich zmarłych. Składać je możemy w zakrystii, w kancelarii parafialnej lub w przedsionku kościoła gdzie w niedzielę wypominki przyjmuje ksiądz. ■

Do redakcji

W sierpniu, zanim pożegnaliśmy księdza Piotra Kalinowskiego, odjeżdżającego do parafii w Białej Niżnej, padła z jego strony pokorna i nieśmiała prośba o pomoc skrzywdzonym dzieciom z afrykańskiej Kany. Jest to dom opieki dla dzieci, których mamy padły ofiarą zbrodniarzy, w czasie nieustających walk w Kongo. Ośrodek ten został bez środków do życia i możliwości rozpoczęcia roku szkolnego dla dzieci. Na apel Księdza Piotra (rozprzestrzeniany „pocztą pantoflową”) odpowiedziało kilkadziesiąt osób, dzięki czemu udało się zbierać ponad 8000 zł.

Do naszej Redakcji wpłynęło podziękowanie Pani Leontyny Ngangura, która jest opiekunką domu zwanego „Kana” w Kongo i Księdza Piotra Kalinowskiego, które wraz z nadesłanymi zdjęciami publikujemy.

Drodzy Przyjaciele

Nie znajduję słów, aby Wam podziękować za pomoc jaką kolejny raz okazaliście dzieciom z naszego domu „Kana”. Otrzymaliśmy dokładnie potrzebną nam pomoc, aby dzieci mogły rozpocząć Rok Szkolny 2017-2018. Nieprzerwanie modlimy się za Was i dziękujemy za Bożą Miłość, której jesteście Świadcami tak hojnie pomagając dzieciom z Kany.

Przesyłamy zdjęcia dzieci z początku roku szkolnego.

W modlitewnej jedności z Wami

Leontyna Ngangura

P.S. To kilka zdań podziękowań od Leontyny z afrykańskiej, kongijskiej Kany. Osobiście Bogu dziękuję, że mogę być łącznikiem w tej Bożej inicjatywie. Jestem pod wielkim wrażeniem wielkich serc, tak wielu ludzi z Ożarowa. Bez rozgłosu, pokornie z wielkim pragnieniem niesienia pomocy najbardziej potrzebującym i bardzo skrzywdzonym przekazywaliście mi koperty z finansową pomocą dla tych afrykańskich dzieci. Noszę Was wszystkich w sercu i w modlitwie.

Niech Dobry Bóg Wam błogosławi, a Matka Najświętsza ma Was zawsze w swojej opiece.

Z całego serca wszystkich pozdrawiam.

Ks. Piotr Kalinowski SAC
misjonarz



Cud słońca

13 października 1917 roku pogoda była bardzo brzydka. Cały poprzedni dzień, jak i w nocy, padał deszcz. Drogi zamieniły się w błotniste bagna, a temperatura była jak w zimie. Mimo to do Fatimy ciągnęły nieprzebrane tłumy. Według późniejszych szacunków w Cova da Iria obecnych było ok. 100 tys. ludzi. O godz. 10 rano padał deszcz, pielgrzymi, którzy przybywali już od paru dni byli przemoczeni i zmarznięci od wiatru, który przenikał do szpiku kości.



Według relacji, parę minut przez cudem deszcz przestał padać, a chmury w niewyjaśniony sposób zniknęły i słońce świeciło na jasnym i czystym niebie.

W pewnym momencie zebrany tłum obrócił się i wszyscy zaczęli patrzeć w słońce. Zadziwiające było to, że można było bez problemu patrzeć prosto w słońce, jego blask nie ranił oczu, nie powodował oślepienia i trwało to około dziesięciu minut.

Według zgodnych relacji następnie słońce zaczęło „tańczyć” – drgać, dygotać, kręcić się wokół własnej osi i rozsiewać promienie we wszystkich kolorach tęczy. Powodowało to zmiany koloru powietrza, jak również wszystko zmieniało swoje kolory. Słońce zmieniało kolory, a wraz z nim zmieniały kolory twarze ludzi, ubrania, drzewa i sama ziemia. Wszystko było w kolorach niebieskim, żółtym, czerwonym...

Wtem rozległ się krzyk ludzi, gdyż wyglądało tak, jakby słońce szaleńczo wirując wyrwało się z firmamentu i zaczęło zbliżać do ziemi. Wrażenie spadającego słońca na głowy zebranych było przerażające. Wielu ludzi z wrażenia zemdlało. Gdy ostatecznie słońce zatrzymało się, odgłos ulgi wyrwał się z każdej piersi.

Kolejną rzeczą cudowną było to, że wszyscy zauważyli, iż ich ubrania są suche. Parę minut

wcześniej każdy był przemoczony, a teraz ubrania były suche.

Zachowanie się słońca widoczne było nie tylko w Fatimie, ale również w odległości trzech, czterech kilometrów.

Wśród zgromadzonych osób było wielu sceptyków, jak również masonów czy też niewierzących. Każdy z nich miał możliwość zobaczenia jak i przeżycia tego samego. Wśród obecnych było wielu dziennikarzy, naukowców, a także minister edukacji masonskiego rządu Portugalii – było również wielu ciekawskich.

Już w listopadzie zaczęto zbierać relacje świadków tego wydarzenia.

Cud słońca w Fatimie jest chyba jednym z najlepiej zrelacjonowanych cudów. Świadcami, jak i uczestnikami cudownych wydarzeń, byli wrogowie Kościoła i wiary katolickiej, masoni, niewierzący oraz krytycy wcześniejszych wydarzeń. To wydarzenie było zapowiadane i było pieczęcią potwierdzającą autentyczność wcześniejszych – tego wszystkiego, co wydarzyło się wcześniej.

Dzieci fatimskie widziały trzy po sobie następujące obrazy:

– Świętą Rodzinę: „Kiedy Nasza Pani zniknęła w nieskończonej odległości firmamentu, zobaczyliśmy po stronie słońca św. Józefa z dzieciątkiem Jezus i Matką Bożą w białej szacie i niebieskim płaszczu. Zdawało się, że św. Józef błogosławi świat ruchami ręki na kształt krzyża”;

– Matkę Bożą Bolesną: „Krótko potem ta wizja zniknęła i zobaczyliśmy Pana Jezusa z Matką Najświętszą. Miałam wrażenie, że jest to Matka Boża Bolesna. Pan Jezus wydawał się błogosławić świat w ten sam sposób, co św. Józef”;

– Matki Bożej z Góry Karmel: „znikło i to widzenie, i zdaje się, że jeszcze widziałam Matkę Bożą Karmelińską”.

Siostra Łucja tak pisze: „Spośród wszystkich słów wypowiedzianych podczas tego objawienia najmocniej w moim sercu wyryły się słowa prośby Najświętszej Matki: Niech ludzie już dłużej nie obrażają Boga grzechami, już i tak został bardzo obrażony. Cóż to za skarga pełna miłości,

jaka czuła prośba! Kto mi pozwoli powtarzać ją na cały świat, aby wszystkie dzieci naszej Matki w niebie mogły usłyszeć dźwięk Jej głosu!”

W tym dniu Matka Boża wyjawiała swoje imię, powiedziała: „Jestem Matką Bożą Różańcową”. Prośba o codzienne odmawianie różańca była najczęstszym życzeniem Matki Bożej z Fatimy.

To poprzez różaniec dzieją się rzeczy wielkie: zwycięstwo pod Lepanto, pod Chocimiem, pod Wiedniem, odsunięcie dyktatora od władzy na Filipinach czy też opuszczenie Austrii przez Armię Czerwoną w 1955 roku. To dzięki modlitwie różańcowej będzie można pokonać trudności w Kościele i na świecie. ■

Statystyki Parafialne

Październik 2017

CHRTY:

08 października	Alicja Jankowska Kalina Kucińska Eryk Łukasz Jedynak Maja Katarzyna Falkiewicz Julia Obidzińska Ewa Huetter Maksymilian Marcin Kolečki
11 października	Szymon Gadowski
22 października	Barbara Zofia Bulaszewska Marcel Kobus Franciszek Brysiak
25 października	Lena Wojciechowska
28 października	Gabriel Tutak
29 października	Agata Ewa Długosz

DO PANA ODESZLI:

06 października	Piotr Łabusiński – lat 61
07 października	Anastazja Barbara Obręczarek – lat 64
11 października	Eugeniusz Stanicki – lat 86
12 października	Janina Maria Grzegorzczak – lat 73
17 października	Andrzej Jakub Jackowski – lat 70
25 października	Józefa Pasternak – lat 82

Zapomniana piosenka

w 99. rocznicę odzyskania niepodległości



Teresa Chwiejczak po mężu Budzyńska

Wielkimi krokami zbliża się rok Jubileuszu 100 lat odzyskania przez Polskę niepodległości. Nieoczekiwanie, w czasie urlopu spędzonego w Zamościu i okolicach, usłyszałam piękną opowieść Teresy Budzyńskiej ze wsi Deszkowice Drugie o jej ojcu, Pawle Chwiejczaku. Paweł z rodziną mieszkał w Starejwsi, a potem w Deszkowicach Drugich. Obie wsie powstały w 1936 roku po komasacji gruntów w trakcie prowadzonych od 1864 roku operacji uwłaszczenia włościan. Wsie te należały do dóbr Ordynacji Zamojskiej. Prace uwłaszczeniowe i potwierdzanie praw własności gruntów trwały bardzo długo.

Paweł Chwiejczak został powołany do wojska gdy miał 19 lat. Do ułanów w Tomaszowie Lubelskim, jak wspomina Teresa Budzyńska. Dwa lata odbywał służbę wojskową.

Potem został zmobilizowany na wojnę polsko-bolszewicką. Teresa pamięta, że przygotowywano ich do obrony Warszawy. Paweł Chwiejczak pojechał do Tomaszowa konno (ponad 50 km). Przez konia miał poważne problemy, gdyż zwierzę wzięte z gospodarstwa nie było przyzwyczajone do strzałów, jazdy w szyku. Zachowało się zdjęcie taty Teresy w mundurze. Było też zdjęcie z Józefem Piłsudskim, który odwiedził pułk, w którym służył Paweł Chwiejczak. Teresa cytuje słowa Komendanta, które skierował do żołnierzy, a jej ojciec często je powtarzał w trakcie wojennych opowieści: „Bracia żołnierze, brońmy się, ratujmy się i walczmy”.

Czekała mnie niespodzianka. Pobudzona opowieścią i oglądaniem starych fotografii pamięć przywołała jeszcze jedno wspomnienie. Teresa zaczęła śpiewać. Z początku cichym, delikatnym głosem, a potem coraz pewniej, w miarę jak przypominały się słowa. To piosenka, zapewne tzw. „pułkowa”, którą jej ojciec śpiewał w wojsku ale i wiele lat potem. Pamięć wydarzeń z czasu odzyskania niepodległości i obrony wolności w wojnie polsko-bolszewickiej wycisnęła na uczestnikach tych wydarzeń bardzo mocne piętno. Paweł Chwiejczak urodził się w 1900 roku. Ożenił się w 1928. Piętnaście lat małżeństwo czekało na potomka, aż w 1943 roku urodziła się jedynaczka Teresa. Mająca dziś 74 lata Teresa Budzyńska pamięta okruciny wspomnień ze swojego dzieciństwa tak wyraźnie, jakby to było dziś.

Znalazłam w Internecie piosenkę podobną do śpiewanej przez Teresę. Obie wersje mają wspólne zwrotki. Piosenka ma status poszukiwanej na portalu dobroni.pl. Ja mam nagraną melodię, na którą ją śpiewano.

Piosenka z portalu

Z wolna wiatr powiewuje,
Z wolna wiatr powiewuje.
Skąd to wojsko, skąd to wojsko,
Hej!
Skąd to wojsko maszeruje?

(Maszeruje... maszeruje... brakuje tekstu)

Nasz porucznik przodem jedzie,
Nasz porucznik przodem jedzie.
Jego konik, jego konik,
Hej!
Jego konik smutno idzie!



Paweł Chwiejczak ojciec Teresy

Mój koniku, mój bułany,
Mój koniku, mój bułany.
Czemuś taki, czemuś taki
Hej!
Czemuś taki sfrasowany?

Frasuję się o swe życie,
Frasuję się o swe życie.
Już mnie więcej, już mnie więcej,
Hej!
Już mnie więcej nie ujrzycie!

Ujrzycie mnie leżącego,
Ujrzycie mnie leżącego.
W polu bitwy, w polu bitwy,
Hej!
W polu bitwy zabitego!

Piosenka Teresy

W Tomaszowie, kraj Dunaju,
W Tomaszowie, kraj Dunaju.
Jest koszarnia, jest koszarnia
Hej!
Jest koszarnia malowana.

W tej koszarni strój zielony,
W tej koszarni strój zielony.
Tam mój miły, tam mój miły
Hej!
Tam mój miły ulubiony.

(brakuje tekstu)

Ty koniku, ty siodłany,
Ty koniku, ty siodłany.
Czemu żeś tak, czemu żeś tak
Hej!
Czemu żeś tak sfrasowany.

Frasuję się o swe życie,
Frasuję się o swe życie.
Już mnie więcej, już mnie więcej
Hej!
Już mnie więcej nie ujrzycie.

Najstarszy milanowski zabytek, Krzyż Powstańczy.

*„O dęby milanowskie! Trwacie tu nadal, wam niestraszne wojny...
...wśród was są jeszcze... świadkowie zdarzeń,
które historia zna sprzed dwustu laty,
gdy bór powstańcom dawał wolność i schronienie...”*

Nie bez powodu wspomnienie o najstarszym w Milanówku krzyżu rozpoczęłam króciutkim fragmentem wiersza milanowskiego poety. Milanówek, to miejsce magiczne, stworzone przez wyjątkowych ludzi, którzy od początku XX wieku budowali tu swoje piękne wille, umiejscawiając je wśród sosen, klonów, lip, brzoź oraz rozłożystych dębów, często starszych od samego miasta. Jednak zanim powstało urokliwe Letnisko Milanówek, na pięknych zalesionych terenach toczyły się krwawe walki z zaborcami. Kolejne zrywy patriotyczne upadały, powstańczych grobów przybywało, a nasza Ojczyzna traciła tożsamość...

O tych tragicznych wydarzeniach z dawnych czasów przypominają kapliczki, tablice i kamienie pamięci oraz przydrożne krzyże. No właśnie.

Jest w Milanówku miejsce wyjątkowe i znane wszystkim mieszkańcom. To niewielkie wzniesienie, przy ul. Kościuszki (dawniej Dworskiej), na którym stoi wysoki krzyż, obramowany

solidnym metalowym ogrodzeniem. Krzyż został tam ustawiony przez mieszkańców prawdopodobnie w 1867 roku, dla upamiętnienia powstańców styczniowych, którzy w 1863 roku zginęli tu w starciach z żołnierzami carskimi. Krwawe walki powstańcze toczyły się w pobliżu tego wzniesienia oraz w pobliskim lesie (dziś Park



Najstarsze zdjęcie krzyża w Milanówku

im. M. Lasockiego), po obu stronach ulicy Dworskiej. Większość powstańców zginęło i zostało naprędce pogrzebanych na górze. W jakiś czas później, okoliczni mieszkańcy z pomocą miejscowego proboszcza dokonali w nocy ekshumacji zabitych bohaterów i przenieśli ich ciała na mały cmentarz w Żukowie.



Milanówek, krzyż współczesny

Od tamtych tragicznych wydarzeń minęło już ponad 150 lat, a nadal wśród miejscowych „opowiadaczy” krąży opowieść, o pojawiających się w styczniu pod krzyżem i w pobliskim lasku, postaciach dwóch zabitych wówczas powstańców. W tym miejscu odwołam się do ciekawych wspomnień pracownika rodziny Lasockich, Łukasza Pawłowskiego: „Ten krzyż po drodze do majuntku Lasockich jest z czasów bardzo dawnych. Takie walki tu przechodziły, ale to już jest dawne, dawne z jednej strony drogi i z drugiej chowali się powstańcy. Ludzie mówią, że tam strasy. Dwa razy spotykałem tam postać ludzką klęczącą, która się modliła. To było w miesiącu styczniu. Przesłem, ale nie oglądałem się. Może to był duch, który coś potrzebuje, modlitwę dla wybawienia” Całkiem prywatnie dodam od siebie, że coś w tym jest.

Pierwszy, umieszczony na górze krzyż, został wykonany z solidnego milanowskiego drzewa dębowego tak, aby przetrwał przez wiele lat. W górnej części przybito mniejszą tabliczkę z nierozpoznawalnym napisem, w dolnej, większej, wyryto datę: 1863 rok. Postać Jezusa ukrzyżowanego, przytwierdzona w centralnym miejscu, była niewielka i wykonana z metalu identycznego jak tabliczki. Kiedy ustawiano krzyż, na górze rosły głównie białe brzozy i piękne, ale niewielkie sosny. Oryginalny krzyż przetrwał w tym miejscu prawie ponad 100 lat. Był świadkiem tragicznych losów mieszkańców Milanówka podczas dwóch wojen światowych. Nie ruszyła go żadna bomba, nie uderzył nigdy piorun. Z czasem zaginęły metalowe tabliczki. Na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku ktoś wyczyścił cały krzyż z porastającego go mchu. Jednak w dalszych latach nawet mocne dębowe drewno stopniowo ulegało degradacji i krzyż zaczął się przechylać. Mieszkańcy podpierali go kamieniami i drewnianymi palikami. Ale nie na długo to wystarczało. Wówczas jego renowacji podjęła się nieodpłatnie milanowska firma CiS. Właściciele firmy, panowie Czarnieccy w ciągu kilku lat dwukrotnie podnosili stary krzyż, podcinając od dołu spróchniałe drewno, by pod koniec roku 2000 wymienić go na całkiem nowy, również z drewna dębowego. Nowy krzyż był tak ciężki, że kiedy go wstawiali w głąb ziemi, przewrócił się i o mało nie przygnoił syna Roberta. Po kilku latach, raz jeszcze został przez firmę CiS zdemontowany, oczyszczony, pomalowany i posadowiony w starym miejscu. Stary krzyż zabrał na pamiątkę któryś z mieszkańców. Dzięki szlachetnej postawie wspomnianych panów, znów na tzw. górze wznosi swe ramiona krzyż, pamiątka po najstarszym na tym terenie krzyżu powstańczym. A przechodzący mieszkańcy i przyjezdni goście mogą zatrzymać się i odmówić krótką modlitwę za spókoj dusz powstańców styczniowych zamordowanych przez żołnierzy rosyjskich.

Bibliografia:

Z. Hofmokl-Ostrowski, *O milanowskich dębach*, w: A. Pettyn, *Milanówek miejsce magiczne*, TMM 2005

Podania ludowe z Milanówka i okolic. Zapisał i przygotował J. Słiziński, w: *Literatura Ludowa*, PTL, Warszawa 1960. ■



dr Aneta Czerska

Emocje pod, czy poza kontrolą

Niedawno prowadziłam szkolenie „Balans emocjonalny”, podczas którego matki zgodnie przyznały, że zachęcają dziecko do okazywania radości. Przyznały, że lubią kiedy dziecko bawi się entuzjastycznie. Jedna natomiast zauważyła coś, co ją zaniepokoiło – dziecko zmienia zachowanie, kiedy ją widzi. Będąc z opiekunką na placu zabaw jest spokojne, bawi się, ale też obserwuje inne dzieci. Gdy zobaczy matkę, nie przerywa zabawy, ale zaczyna pokazywać entuzjazm, niejako na siłę, dla matki.

Chcąc zrozumieć tę sytuację, zastanówmy się, nad uczuciem szczęścia. Czy zawsze, kiedy jesteśmy szczęśliwi, to śmiejemy się? Czy zawsze, kiedy się śmiejemy, to jesteśmy szczęśliwi? Czasem śmiech nie wynika ze szczęścia – robimy to dla towarzystwa, bo tak wypada. Często, kiedy czujemy się szczęśliwi, to nie buchamy śmiechem. Wygląda jednak na to, że uczymy takiej korelacji dziecko. Czy to dobrze?

W pierwszym odruchu powiedziałabym, że nie powinniśmy uczyć malucha tego, co nie jest prawdą. Jeśli jednak czegoś nie jestem pewna, to znajduję analogiczną sytuację w świecie zwierząt. Mówimy, że pies entuzjastycznie wita właściciela, że jest szczęśliwy, nawet jeśli wyszliśmy na chwilę, aby wyrzucić śmieci. Tymczasem takie zachowanie psa jest wyuczone – to właściciel zachęca psa do entuzjazmu, ciesząc się reakcją pupila i nagradzając go za okazywanie entuzjazmu – nagradza go uwagą i pieszczotami.

Brak kontroli nad emocjami przysparza później wielu kłopotów – pies bywa szczekliwy i agresywny, nie tylko względem obcych.

Trenerzy psów uczą właścicieli, aby zachowali spokój wchodząc do domu, nie witali się z pupilem, ale jak najszybciej wyszli z nim na spacer, gdyż pies potrzebuje dużo ruchu, a siedząc w domu nie mógł tej potrzeby zaspokoić.

Rodzice potwierdzają, że ich dzieci nie potrafią radzić sobie z emocjami. Bywa, że nawet w trakcie świetnej zabawy, dziecko próbuje uderzyć rodzica w twarz. Maluchy reagują bardzo emocjonalnie w wielu różnych sytuacjach. Matki opowiadają, że dziecko chce uderzyć swoje rodzeństwo, mimo iż chwilę przedtem je głaskało. Inny malec uderza hulajnogą w drzwi młodszego brata, który śpi. Rodzice nie rozumieją, skąd biorą się takie reakcje. Zapewniają, że sami się tak nie zachowują, ani nie podnoszą ręki na dziecko, więc nie mogło ono zaobserwować tego w domu.

Dziecko nie rodzi się z emocjami, których nie potrafi kontrolować. Dziecko jest uczone takie emocje w sobie wytwarzać. Tymczasem rodzice nie dostrzegają, że to oni uczą i zachęcają malucha do emocjonalnych zachowań. Dzieje się to w sytuacjach, kiedy w stresie próbujemy wyjść rano do przedszkola i do pracy, a zapominamy, że zawsze jesteśmy dla dziecka wzorcem do naśladowania. Dzieje się to także podczas świetnej zabawy. W trakcie wygłupów i przepychanek, radość i entuzjazm osiąga poziom, z którym maluch sobie nie radzi. Agresywne zachowanie jest pogłębione przez zbyt małą ilość ruchu.

Konsekwencje wytwarzania emocji w dziecku są dużo poważniejsze niż sądzimy. Dziecko ma problemy z zaśnięciem, a jego zachowania w ciągu dnia wywołują konsternację dorosłych i przyklepanie mu etykiety, że jest niegrzeczne albo złośliwe. W późniejszych latach, jako dorosły będzie nieustannie szukać w życiu emocji, gdyż



dla niego emocje oznaczać będą szczęście. Może więc dla przykładu skakać na bandzi, albo wybierać inne ryzykowne sytuacje, jak łamanie prawa. Dla takich osób zwykle życie to nuda. Dlatego szukają mocnych wrażeń w każdej sferze życia, również seksualnej.

Po latach okaże się, że zapomnieliśmy nauczyć dziecko tego, co w życiu najważniejsze – budowania relacji z Bogiem. Księża uczyli mnie, że będę umiała taką relację zbudować, dopiero kiedy nauczę się budować ją z najbliższymi: mężem, dziećmi, rodzicami. Natomiast dziecko uczy się budowania relacji zarówno obserwując relację między rodzicami, jak i w kontakcie z każdym rodzicem.

Jak będzie wyglądać relacja dziecka z rodzicem, które na jego widok sili się na entuzjazm i radość? Robi to, bo sądzi, że tego się od niego oczekuje i że to właściwe. Czy takie dziecko w młodzieńczym wieku przyjdzie do rodzica po radę i pomoc w tarapatkach?

Budowanie relacji z dzieckiem trzeba zacząć od urodzenia. Nie należy czekać, gdyż nie można zbudować bliskości na zawołanie. Budowanie relacji jest procesem. Im więcej spędzamy ze sobą czasu, im lepiej się poznajemy i im częściej ze sobą komunikujemy, tym jesteśmy sobie bliżsi.

Powinniśmy też panować nad swoimi emocjami, aby dziecko nie doświadczało burzy emocji. Zwykle nie zdajemy sobie sprawy, że spiesząc się rano, wywołujemy emocjonalne tornado, które przechodzi przez psychikę dziecka, zostawiając spustoszenie. Nieświadomie uczymy też

dziecko, że tylko tak należy wychodzić rano z domu – spiesząc się i w zdenerwowaniu.

Tymczasem uczymy dziecko, że często jesteśmy po prostu szczęśliwi, mimo iż nie wybuchamy śmiechem. Czujemy wtedy radość, wdzięczność, spełnienie i spokój. Są to tak bardzo dobre uczucia, że warto jest je czuć zawsze. Dlatego filozofowie, myśliciele, mnisi i duchowni przekonują nas, aby wdzięczność czuć zawsze, nawet jeśli sprawy nie układają się po naszej myśli. Bądźmy więc wdzięczni Bogu za każdą sytuację, gdyż to Bóg zna najlepszy scenariusz na nasze życie, scenariusz, w którym spełnią się nasze pragnienia i marzenia. On jest też obecny w każdym naszym trudzie i cierpieniu i pomoże nam przez to przejść. On jest jedyną osobą, która może nam wskazać właściwą ścieżkę.

Często pytamy Boga, ale wydaje się, że On nie odpowiada. Robi to w natchnieniach podczas modlitwy lub czytania Słowa Bożego. Robi to w codziennych sytuacjach, tak zwanych zbiegach okoliczności. Kiedy pędzimy w emocjach przez życie, nie potrafimy tego dostrzec. Dlatego musimy uczyć dzieci cierpliwości i pozostawiania w ciszy i oczekiwaniu zarówno podczas modlitwy, słuchania Słowa Bożego, jak i innych sytuacjach, takich jak zasypianie.

Warto przy tym pamiętać, że dziecko potrzebuje niezwykle dużo ruchu, znacznie więcej niż przypuszczamy, dlatego zanim zaczniemy oczekiwać „właściwego” zachowania, zadbajmy o zaspokojenie potrzeb rozwojowych malucha w zakresie sprawności fizycznej. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Patriotyzm, co to znaczy?

*„Nie chcecie Ojczyzny,
która was nic nie kosztuje”.*

św. J.P. II

Tyle skojarzeń, tyle odcieni, tyle – czasami przewrotnych – symboli. Ostatnio słucham ze zgrozą, że patriotyzm, że polskość, że Bóg, że Ojczyzna, że to wszystko razem wzięte, to takie staroświeckie, niemodne, nie na te czasy. Niektórzy mówią, że to wszystko, to wręcz „nienormalność”. Te wszystkie żalose „przemyslenia” trudno komentować, wręcz chyba lepiej milczeć.

Chociaż... Kiedy miałem – może dziesięć, może dwanaście lat – byłem ze śp. rodzicami na czymś przyjęciu urodzinowym, połączonym z przysłowiową potańcówką. Siedziałem cichutko w kątku, obserwując dorosłych. Tańczyli niemal wszyscy. Były popularne tanga, walce. Były krótkie przerwy. W pewnym momencie orkiestra zaczęła grać „Czerwone Maki”. Wszyscy zatrzymali się w tańcu. Wszyscy zaczęli śpiewać: „Czy widzisz ten rząd białych krzyży? Tam Polak z honorem brał ślub. Idź naprzód, im dalej, im wyżej...”. Wszyscy znali tekst. Wszyscy stali na baczność. To pamiętne dla mnie przyjęcie miało miejsce w czasach głębokiej komuny.

Minęło kilka lat. Studiowałem wtedy w Warszawie, na wydziale Architektury. Mieszkalem z kolegami w akademiku, przy placu Narutowicza.

Jest czerwiec i okazja, aby iść na dancing do pobliskiej knajpki. Niewiele pijemy. Wiadomo, mało „kasy”. Od czasu do czasu próbujemy nieporadnie podrywać wolne dziewczyny. Czasami udaje się któremuś z nas zatańczyć. Zespół gra głównie – modny wtedy – rock & roll. W pewnym momencie – pewnie na specjalne życzenie – muzyczny zespół zaczyna grać „Czerwone maki”. Przy stolikach zasłuchani goście. Niektórzy wstają. Stoją na baczność. Inni siedząc – nucą pod nosem znaną pieśń. W pewnym momencie – para może osiemnastolatków, zaczyna tańczyć. Od sąsiedniego stolika podnosi się starszy pan. Podchodzi do tańczącej pary. Coś mówi chłopakowi do ucha, później odchyła się nieco i lekko uderza chłopaka w policzek. Chłopak zrywa się do bójki. Starszy mężczyzna stoi ze spokojem – czeka. Dziewczyna zatrzymuje chłopaka. Za chwilę wychodzą z restauracji.

Minęło wiele lat... Jestem na Monte Cassino z moim przyjacielem – pułkownikiem rezerwy. Walczył pod Monte Cassino. Wtedy jako szeregowy żołnierz. Przechodzimy pośród grobów. Szukamy niespiesznie kolegów z jego plutonu. W pewnym momencie podchodzi do nas starszy pan. Przed pułkownikiem staje na baczność – salutuje. Przedstawia się. Mówi, że jest byłym niemieckim żołnierzem; że bronił z kolegami klasztoru. Mówi, że to dla niego zaszczyt, że może oddać honory Polskiemu Żołnierzowi, Polskiemu Bohaterowi! Prosi o wspólne zdjęcie. Wszyscy jesteśmy wzruszeni – do łez.

Kochani, za kilka miesięcy – a to niemal za chwilę – nasza Ojczyzna będzie obchodzić 100-lecie odzyskania niepodległości. Związek Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej, do którego mam zaszczyt należeć, planuje zorganizowanie wystawy poświęconej temu wielkiemu wydarzeniu, 100-lecia wolnej Ojczyzny.

Jak Pan Bóg pozwoli wezmę w niej udział.

Już wiem jaki namaluję obraz...

KRZYŻE

Rozpięte ramiona czterech stron świata.
Wetknięte w ziemię konary ludzkich chwil.

Brzozowe...
pstrą bielą skóry krzyczą do Nieba
chwaląc uczynki Wielkich.

Żelazne...
rdzawo brązowiejące pochylone ku ziemi
składające pokłon Bohaterom.

Kamienne...
porosłe mchem gniotą śmiertelnym ciężarem
przodków ciernistego życia.

Chwały...
będące balastem dla piersi Mędrców,
Szczęśliwców, pochlebców...

Życiowe...
to kamienie milowe pokręconych życiowych ścieżek
znaczące wzloty i upadki duszy.

Dobry Panie
Przyjmij do swego serca
Nasze Krzyże.



Monte Cassino, mal. Antoni Filipowicz

Święta Gertruda Wielka

Święta Gertruda urodziła się w święto Trzech Króli 1256 roku w Turynii. Prawdopodobnie we wczesnym dzieciństwie została sierotą i dlatego w wieku pięciu lat została oddana do klasztoru sióstr benedyktynek w Helfcie k. Eisleben (późniejszym miejscu urodzenia Marcina Lutra). Gertruda z Helfty jest jedną z największych mistyczek średniowiecza. Nad wykształceniem dziewczynki pieczę miała św. Mechtylda z Hackeborn, która prowadziła szkołę przyklasztorną oraz była kantorką, a przepiękny głos i zapal w śpiewie sprawiły, że nazywano ją „słowikiem Chrystusa”. Starsza siostra Mechtyldy, Gertruda z Hackeborn, była ksienią klasztoru. Z powodu zbieżności imion obie Gertrudy są często ze sobą mylone. Święta Gertruda z Helfty nie była ksienią. Otrzymała staranne wykształcenie, biegle opanowała łacinę, retorykę, znajomość Pisma św. oraz pism Ojców Kościoła. Pracowała przez całe swoje życie jako kopista. Dnia 27 stycznia 1281 roku miała przeżycie mistyczne, doświadczyła głębokiego nawrócenia „nie od grzechu do pobożności oczywiście, ale od pobożności do Boga Żywego”.

Swoje przeżycia mistyczne św. Gertruda zawarła w dziele: „Zwiastun Bożej miłości”. Autorką jest ona sama, jak również jedna z sióstr, której mistyczka opowiedziała o otrzymanych łaskach. Święta Gertruda jest samodzielną autorką „Ćwiczeń”, w których zawarte są rady pomocne zakonnicom do przeżywania ważnych wydarzeń, np. śluby wieczyste, konsekracja dziewic, udział w sakramentach.

„Zwiastun Bożej miłości” znany również pod tytułem „Objawienia” powstał na wyraźne życzenie Jezusa. Podczas jednego z objawień Gertruda usłyszała pytanie, czy pragnie zdrowia czy cierpienia. Zakonnica odpowiedziała: „Wszelhomogący Boże, proszę, daj mi to, co podoba się



Ikona św. Gertrudy

Tobie. Nie dbaj o moje pragnienia. Ja wierzę, że to, co od Ciebie otrzymam, będzie dla mnie najlepszym darem”. Święta Gertruda została obdarzona szczególną więzią z Chrystusem – doświadczyła łaski spoczywania w Sercu Jezusa. Zaczęła szukać początków nabożeństwa do Serca Jezusowego w Piśmie Świętym. Chrystus Pan odpowiedział jej, że nabożeństwo to jest zarezerwowane na czasy ostateczne, na czas, gdy wiara ostygnie w sercach ludzi. Wezwania, jakie znajdują się w litanii do Najświętszego Serca Jezusowego znaleźć można w pismach mistyczki z Turynii. Objawienia św. Gertrudy są przygotowane do objawień Serca Pana Jezusa, jakie miała św. Małgorzata Maria Alacoque w 1674 roku.

Święta Gertruda Wielka jest świętą Chrystusowego człowieczeństwa, pokazuje nam w jaki

sposób Bóg jest bliski człowiekowi. Jej miłość do Chrystusa ma cechę poufałości, która jednak nie wyklucza adoracji oraz z zapalem i radością ogarnia wszystkie dary Boże jakie człowiek otrzymał.

Cnota czystości była przez nią szczególnie umiłowana i wspierana przez Boże łaski poprzez zachowania od pokus cielesnych.

Słowa Pana Jezusa zapisane w „Zwistunie Bożej miłości”: „Jeśli ktoś poświęci Mi codziennie przynajmniej jedną godzinę w pełnym skupieniu, zgotuje Mi przez to miłe, gościnne przyjęcie. Jeśli ktoś będzie się starał dzień w dzień ćwiczyć w jakiejś cnocie, przyjmę to, jakby Mnie okrył piękną szatą. Podobnie, jeśli ktoś odniesie zwycięstwo walcząc z jakąś wadą lub pokusą, uznam, że Mnie odwiedził i otoczył czułą troską w chorobie. Kto zaś by się modlił żarliwie za grzeszników albo za dusze czyśćcowe, przyjmę to z taką wdzięcznością, jakby Mnie często odwiedzał w więzieniu, by złagodzić me odosobnienie czułymi słowami swego pocieszenia”.

Święta Gertruda z Helfty miała również szczególne umiłowanie do dusz w czyśćcu cierpiących. Złożyła akt heroicznej miłości za te dusze, czyli ofiarowała za nie wszystkie swoje czyny i akty pokuty nie zostawiając sobie nic co mogłoby być zadośćuczynieniem za jej grzechy. Przed śmiercią usłyszała pocieszenie od Jezusa: „Bądź pewna, moja córko, że twoje umiłowanie zmarłych nie będzie ci przeszkodą. Wiedz, że ten hojny dar, jaki złożyłaś ze wszystkich swoich uczynków duszom czyśćcowym, szczególnie mi się spodobał, a na dowód tego oświadczam, iż wszystkie kary jakie musiałabyś znosić w życiu przyszłym, zostały

ci odpuszczone – co więcej, w nagrodę za twą szczodrość tak pomnażam wagę twoich zasług, że będziesz się w niebie cieszyć wieczną chwałą”.

Doświadczenia mistyczne nie powodowały braku cierpienia. Pragnąc naśladować Chrystusa, zadawała sobie rozmaite pokuty i umartwienia, Bóg nie oszczędził jej dodatkowych cierpień, zarówno fizycznych, jak i duchowych. Święta zakonnica cierpiała nie tylko duchowo, ale również z powodu słabego zdrowia. Święta Gertruda zmarła w klasztorze w Helfcie mając zaledwie czterdzieści sześć lat. Jej „Objawienia” pisane po łacinie, przetłumaczono na wszystkie języki europejskie i rozpowszechniono.

Jej kult, na prośbę króla polskiego Augusta II Sasa, w 1732 roku, rozciągnięty został na cały Kościół.

W 2012 roku powołana została Komisja, której zadaniem jest przygotowanie postulatów o nadanie św. Gertrudzie z Helfty tytułu Doktora Kościoła. Atrybutami świętej są: Serce Jezusowe, krzyż i książka.

Święta mistyczka jest patronką Peru i miasta Tarragony w Hiszpanii a jej wspomnienie liturgiczne obchodzimy 16 listopada.

Modlitwa św. Gertrudy za dusze czyśćcowe (jednorazowe odmówienie tej modlitwy wybawia z czyśćca 1000 dusz):

Ojciec Przedwieczny, ofiaruję Ci, Najdroższą Krew Boskiego Syna Twego, Pana naszego, Jezusa Chrystusa w połączeniu ze wszystkimi Mszami św. dzisiaj na całym świecie odprawianymi, za dusze w czyśćcu cierpiące, za umierających, za grzeszników na świecie, za grzeszników w Kościele powszechnym, za grzeszników w mojej rodzinie, a także w moim domu. Amen.



Ekstaza św. Gertrudy, Pietro Liberati

Święty dla wszystkich

z Marounem Mazawi o kulcie św. Charbela rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Z panem Marounem Mazawi spotkaliśmy się w Niepokalanowie, gdzie przyjechała grupa pielgrzymów z Libanu. Pan Maroun tłumaczył na j. polski m.in. świadectwo Rajmonda Nadera, któremu w 1994 roku po raz pierwszy objawił się św. Charbel. Gdy dowiedział się, że jestem z gazety przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie, ofiarował dla naszych czytelników obrazki św. Charbela. Rozmawialiśmy na temat jego działalności jako propagatora kultu św. Charbela.

Jest pan Libańczykiem, który jeździ po całej Polsce (ale i po świecie) propagując kult świętego Charbela. Proszę się nam przedstawić i powiedzieć jak to się zaczęło.

– Mam na imię Maroun. To imię znanego świętego w Libanie, który jest patronem chrześcijan maronickich.

Od kogo dowiedział się Pan o św. Charbelu??

– Jestem z rodziny chrześcijan maronickich i przez całe dzieciństwo i młodość słyszałem od rodziców, dziadków o świętym Charbelu. Mam słabość i szacunek do tego świętego. On jest dla mnie wszystkim; moim ukochanym świętym. Ale gdy przyjechałem do Polski w 2000 roku, siedemnaście lat temu, i mówiłem o św. Charbelu, pytałem o niego, to nikt o nim nie słyszał.

Jak trafił Pan do Polski?

– Z powodu kobiety. Zakochałem się w Polce.

Poznaliście się w Polsce, Libanie?

– W Izraelu. Urodziłem się w Nazarecie. Wiele osób z mojej rodziny mieszkało wtedy jeszcze w Palestynie, przed 1948 rokiem zanim powstało państwo Izrael. Wyemigrowali do Haify w poszukiwaniu pracy. Potem, gdy utworzono Izrael, część z nich wróciła do Libanu, a moja babcia została.

Wróćmy do kultu o. Charbela...

– Pojechałem do Libanu w 2014 roku i tam znalazłem się w jego pustelni, w której przebywał wiele lat. To jest niesamowite miejsce, z pół godziny tam płakałem.



To była pustelnia w Annaya. Czy jest dostępna dla wszystkich?

– Tak. Każdy może tam wejść, by modlić się i pobyć w miejscu, gdzie żył św. Charbel. Jest tam cela, w której on mieszkał, jest jego pryczka, gdzie spał. Ja tam wówczas przeżywałem ogromne wzruszenia i zapragnąłem propagować kult tego niezwykłego świętego. Otrzymałem pozwolenie na przewożenie relikwii św. Charbela. O te relikwie proszą w wielu kościołach. Na przykład teraz poproszono do miejscowości Brusy, tam, gdzie była ta nawałnica na Pomorzu – by przywieźć relikwie św. Charbela. Niedawno były przez kilka tygodni w kościele w Brwinowie, Pruszkowie. W Brodnicy, gdzie mieszkam, powstała grupa modlitewna i modlimy się co drugie piętno z relikwiami św. Charbela. W lipcu

relikwie znalazły się w Niepokalanowie, gdzie byliśmy wraz z grupą pielgrzymów z Libanu i panem Raymondem Naderem, który dawał świadectwo (artykuł we wrześniowym numerze – przypis red.).

W tym pragnieniu rozszerzania kultu pojawiła się także myśl o propagowaniu niezbyt popularnego wówczas jego wizerunku. I tak od tamtego czasu drukuję, a potem rozdaję, rozwój do kościołów (w prezencie) obrazki św. Charbela. Tak było m.in. w Światowe Dni Młodzieży, dzięki czemu św. Charbel został poznany. Zostawiam także obrazki dla Czytelników Misericordii, by mogli rozprowadzać je wśród potrzebujących.

Rajmond Nader, który ma ślad na ramieniu po spotkaniu z o. Charbelem, mówił w czasie składania swojego świadectwa, że w Libanie ludzie mówią, że czują żywą obecność tego świętego. Czy Pan to potwierdza?

– Absolutnie tak. Nie tylko Rajmond tak czuje, cały Liban tak czuje...

To znaczy, że wszyscy chrześcijanie go kochają?

– Nie tylko chrześcijanie. Charbel jest dla każdego. Przez jego osobę czynione są cuda bez przynależności religijnej, czy rasowej. Dotyczą muzułmanów, prawosławnych, chrześcijan, ateistów, wszystkich, kto prosi o pomoc i jest mu dana łaska Boża. Świętego Charbela znają w Meksyku, w Afryce, a na Ukrainie wystarczy powiedzieć Charbel, a ludzie wiedzą o kogo chodzi.

Gdy mówimy: o. Charbel – to znaczy posłanik Boga. Jest bardzo wiele potwierdzonych interwencji o. Charbela, uzdrowienia zarówno dotyczące ciała jak i duchowe.

Czym się Pan jeszcze zajmuje?

– Organizuję pielgrzymki do Ziemi Świętej, do Libanu i w wiele innych miejsc kultu.

Dziękuję za rozmowę i obrazki św. Charbela. ■

Urszula Kaczmarek

Co jest najważniejsze w wychowaniu

Któregoś wieczoru grałam z dziećmi w grę rodzinną „Pytaki”. Jeden z synów wylosował pytanie: „Co Twoim zdaniem jest najważniejsze, żeby dobrze wychować dzieci?” Nie wiedział co odpowiedzieć. Zadałam więc pytanie pomocnicze: Czy rodzice dobrze wychowują dzieci? Na to najstarszy, wtedy 9-letni syn odpowiedział: Tak, rodzice bardzo dobrze wychowują dzieci, dlatego, że w domu jest dyscyplina. Na początku byłam trochę zaskoczona jego wypowiedzią, ale potem stwierdziłam – moje dziecko ma rację, najważniejsza jest dyscyplina.

Dzieci, które od urodzenia widzą kochających się rodziców, tzn. lubiących ze sobą być, mówiących sobie nawzajem i dzieciom: Kocham Cię, które stale na modlitwie rodzinnej (i nie tylko) słyszą, że one i ich rodzeństwo są dla rodziców najpiękniejszym darem od Boga, które dużo czasu spędzają z rodzicami, czyli po prostu są otoczone miłością, czują się akceptowane, bezpieczne i mają poczucie własnej wartości. Te dzieci, aby wzrastać do bycia darem dla innych

potrzebują właśnie dyscypliny. A to znaczy: planu dnia, zasad, posiadania obowiązków domowych itp. Wiemy, że każda firma, aby funkcjonować, ma przełożonych, plany, procedury. Rodzina również do dobrego funkcjonowania potrzebuje reguł. Po to, żeby wszystkim jej członkom było fajnie żyć razem i żeby spełnić swoją rolę – wychować człowieka odpowiedzialnego, zdolnego do miłości.

Także te zasady (np. jemy tylko przy stole, najpierw odrobienie lekcji, potem bajka), które najpierw ustalają ze sobą rodzice, następnie przekazują je dzieciom te obowiązki (czyli prace w domu służące wszystkim) nakładane stosownie do wieku i też do preferencji dzieci (dialog z dziećmi na temat zasad i obowiązków jest jak najbardziej wskazany) i plan dnia (z wyszczególnieniem godzinowym na co i kiedy jest pora) pomagają w tym, aby mieć czas na wszystko, tzn. naukę, pracę, modlitwę, czytanie, sport i zabawę oraz by dzieci wzrastały w mądrości i wdrażały się do służby dla bliźnich. ■

Święty bez granic

Wielu jest świętych i błogosławionych. Modlimy się do nich licząc na ich wstawiennictwo przed tronem Boga w naszych problemach, trudach życia, kłopotach ze zdrowiem.

Jednym z nich jest święty, którego kult przybywa do nas z dalekiego Libanu, ale on sam nie zważa na granice, ani przynależność religijną, czy etniczną – św. Charbel Maklouf.

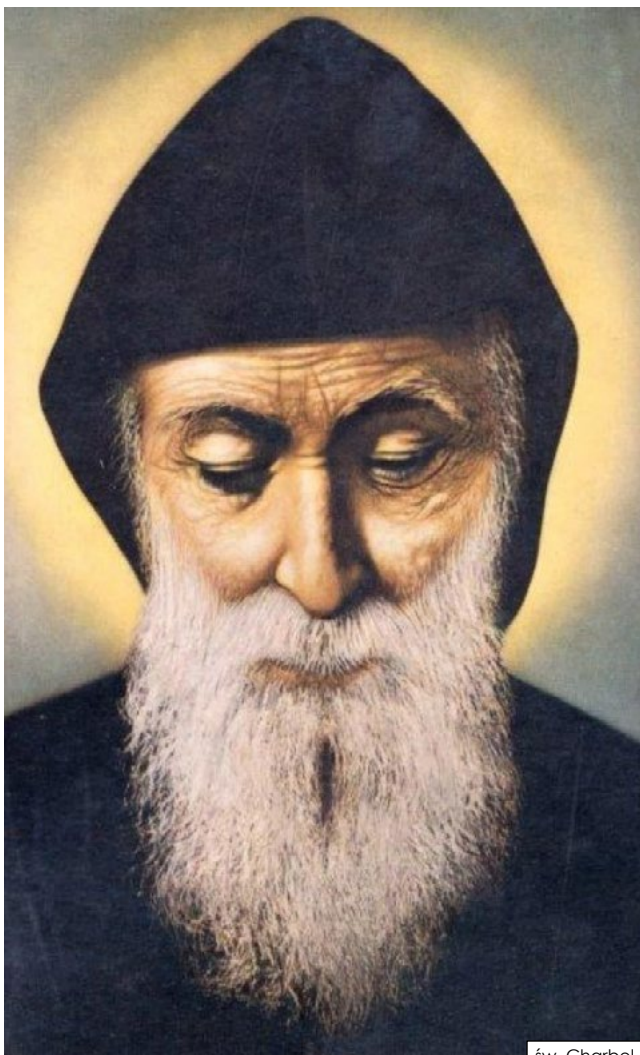
Pisałam o nim we wrześniowym numerze. Gdy żył, był najskromniejszym i najbardziej pokornym z ludzi. Po swej śmierci stał się znakiem Bożej miłości, która nie zna granic, która nie zważa na pochodzenie. Ludzie w Libanie są przekonani, że św. Charbel jest realną postacią, która żyje wśród nich i pomaga, choć przecież zmarł 119 lat temu. Jego działalność – ta obecna, żywa i prawdziwa sprawia, że ludzie odzyskują zdrowie, a ludzkie serca doświadczają przemiany i wielbią Boga, który przez wstawiennictwo świętego pustelnika z Libanu czyni cuda.

W sanktuarium św. Charbela w miejscowości Annaya znajduje się dokumentacja mówiąca o ponad sześciu tysiącach cudownych uzdrowień. Część z nich dotyczy osób nieochrzczonych, muzułmanów i wyznawców innych wyznań.

Niektórzy chorzy zostali przez niego wprost zoperowani i otrzymali widzialne oznaki jego interwencji, jak blizny na szyi Nouhad Al-Chami, czy ślad na ramieniu Raymonda Nadera. Inni zaś odzyskali zdrowie bez „dodatkowych znaków”.

Oto kilka przykładów:

„W 1996 r. głośnie stało się w Libanie cudowne uzdrowienie trzydziestoletniej Nadii Sader, matki dwójki dzieci. Była ona bardzo bogatą



św. Charbel

kobietą, uwielbiającą luksusowy i rozrywkowy styl życia. Pewnego dnia została całkowicie sparaliżowana, a przy tym co jakiś czas nawiedzały ją straszne bóle. Nic nie pomagały pobyty w różnych europejskich klinikach, ani wizyty u najlepszych specjalistów. Pobożna przyjaciółka doradziła chorej Nadii, aby przystąpiła do spowiedzi, przyjęła Komunię św. i modliła się o uzdrowienie za wstawiennictwem św. Charbela. Dała jej również do picia wywar z liści dębu z ogrodu Nouhad

Al-Chami, który miał pobłogosławić św. Charbel, kiedy pokazał się jej we śnie.

Nadia początkowo odrzuciła te wszystkie propozycje, ale po kilku dniach wielkiego cierpienia zgodziła się. Najpierw pojednała się z Bogiem w sakramencie pokuty, potem przyjęła Komunię św. Zaczęła się również modlić, prosząc św. Charbela o wstawiennictwo u Boga. Po modlitwie zgodziła się wypić napar z liści pobłogosławionego dębu. Po pierwszym łyku poczuła straszny ból, zaczęła krzyczeć i zemdląca. Później wyznała, że przed omdleniem zobaczyła Najświętsze Serce Jezusa otoczone intensywnym światłem. Po tym widzeniu straciła świadomość, którą odzyskała dopiero po trzech dniach. Po przebudzeniu wstała sama z łóżka – okazało się, że jej paraliż całkowicie ustąpił. Nadia mogła rozpocząć normalne życie, ale już inne niż przed chorobą. Zrozumiała, że człowiek, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał, jest największym nędzarzem na kuli ziemskiej, chociażby posiadał wielkie dobra materialne. Od tego czasu codziennie odmawia różaniec, czyta Pismo św., regularnie przystępuje do sakramentów i jest całkowicie oddana mężowi, wychowaniu dzieci oraz potrzebującym pomocy”.

Inny przypadek z 2004 roku dotyczy amerykańskiego kardiologa George’a Younana, który jest kardjologiem. Odczuwał ogromny ból głowy i szum w uszach. Okazało się, że było to spowodowane zaciśnięciem głównej arterii, dostarczającej krew do mózgu. Konieczna była operacja, bardzo ryzykowna – wiedział, że w przypadku niepowodzenia grozi mu paraliż albo nawet zgon. Mimo to George zgodził się na jej wykonanie. Kiedy data została wyznaczona, żona George’a zaczęła się gorąco modlić do św. Charbela, prosząc go o wstawiennictwo u Boga, aby jej mąż wrócił do zdrowia. Następnego dnia George poczuł się doskonale, zniknęły wszelkie jego bóle. Badania lekarskie wykazały, że w niewyjaśniony sposób niedrożna arteria wróciła do normalnego stanu.

Libanka Malake Michel-Malek urodziła się w 1950 r. ze zniekształconymi nogami. Mogła poruszać się tylko za pomocą kul i specjalnego aparatu ortopedycznego. Wielokrotne operacje okazały się nieskuteczne. Latem 2004 r. Malake trzy dni spędziła w klasztorze w Annai przy grobie św. Charbela, poszcząc i modląc się o uzdrowienie.

Zaraz po powrocie do domu została całkowicie uzdrowiona – jej nogi stały się normalne. Kobieta natychmiast wyruszyła do grobu św. Charbela, aby podziękować za cudowne uzdrowienie.

W 1992 r. szwedzkie i brytyjskie dzienniki, między innymi The Guardian, informowały o piętnastoletniej Samirze Hannach, której pokazał się św. Charbel w jej domu niedaleko Sztokholmu. Od tego czasu z portretu św. Charbela, który Samira ma w swoim mieszkaniu, wypływa tajemniczy olej o leczniczych właściwościach.

Ojciec Charbel stał się także wielkim świętym dla prawosławnych. Choć społeczeństwo rosyjskie nie wierzy tak łatwo w nadprzyrodzoność, a wyznawcy prawosławia w katolickich świętych, to zainteresowanie św. Charbelem stało się faktem. Pewien wydawca rosyjskiego periodyku opublikował fotografię świętego Charbela, opisując swoim czytelnikom jego świętość i cuda oraz prosząc ich o powiadamianie o ewentualnych łaskach i uzdrowieniach otrzymanych za jego pośrednictwem. Ku zaskoczeniu samego wydawcy, nadeszło ponad pięć tysięcy listów. Świadectwa otrzymane między 1997 a 1999 rokiem dotyczyły ponad stu uzdrowień, głównie mających miejsce po przyłożeniu wizerunku świętego do chorej części ciała. Czytelnicy informowali o zanikaniu najcięższych stanów chorobowych, takich jak śpiączka, gangreny, nowotwory, paraliże, a także innych, lżejszych, takich jak alergie, migreny, krótkowzroczność, rozmaite bóle. Co jeszcze dziwniejsze, była też lista uzdrowienia zwierząt domowych, następujące dzięki potężnemu wstawiennictwu libańskiego eremity.

Święty Charbel leczy dusze i przybliża je do Pana. W klasztorze Annaya, przy jego grobie, sakrament spowiedzi jest udzielany nieustannie i wielu pielgrzymów powraca do ponownego odkrycia przyjaźni z Bogiem.

„Chrystus wie, co jest w waszych sercach – mówił św. Charbel – i dlatego pragnie je przemieniać. Nie szukajcie prawdy poza Chrystusem. Kiedy Go poznacie, poznacie Prawdę i otrzymacie wolność i miłość. Chrystus pragnie, abyście byli wolni i nauczyli się kochać. Bądźcie pewni, że z Chrystusem zwyciężycie wszelkie zło”.

Opracowanie na podstawie książki „Cuda świętego Charbela” Anatolija Bajukańskiego. ■

Wywiad z Celiną Kotz i Łukaszem Brzezina

8 października na Scenie Ołtarzew odbył się koncert Celiny Kotz i Łukasza Brzeziny. Zostali oni zaproszeni przez władarzy naszego miasta na I Ożarowską Galę Talentów. Celina pochodzi z Poznania i jest skrzypaczką, a Łukasz mieszka w Ołtarzewie i fantastycznie gra na akordeonie koncertowym.

Skąd decyzja połączenia skrzypiec i akordeonu, i czy jest dużo utworów pisanych na taki zestaw instrumentów?

Celina Kotz: Nie ma dużo takich utworów. Z tej prostej przyczyny, że choć historia skrzypiec jest bardzo długa, to akordeon jest młodym instrumentem, o historii sięgającej stu lat.

Czy samodzielnie dokonujecie transkrypcji utworów na te dwa instrumenty?

Łukasz Brzezina: Najczęściej ja dokonuję transkrypcji, ponieważ jest wiele utworów na skrzypce i inny instrument – fortepian, organy, orkiestrę, harfę, klawesyn – w zależności od epoki.

C: Czasem korzystamy z pomocy aranżerów i kompozytorów.

Na jakich instrumentach gracie?

Ł: Musimy teraz grać na najwyższej klasy instrumentach. Wszystkie mają podobne do siebie parametry. Są dwie wiodące marki akordeonów produkowane we włoskiej miejscowości Castelfidaro: Pignini i Bugari. Wybór jest sprawą indywidualną i polega na dopasowaniu instrumentu do swojej osobowości scenicznej, możliwości technicznych i zasobów finansowych. Mój wybór to Bugari. I mam już drugi instrument tej marki.

Jak to jest, że odkrywa się, że chce się grać. Czy to powołanie?



Ł: W początkowym, dziecięcym etapie pojawiło się zamiłowanie do grania, które przyciągało moją uwagę bardziej niż inne rzeczy. Później wielką rolę odegrali moi rodzice, ponieważ jest to ciężka praca, kosztuje wiele wyrzeczeń i czasu i samo dziecko łatwo się zniechęca. Moi rodzice pilnowali mnie i mobilizowali do ćwiczeń.

A w tej chwili to koncerty dają taką radość i napędzają mnie wewnętrznie do kolejnych wyzwań, celów, po prostu do pracy.

Czy w waszych rodzinach była tradycja muzykowania?

Ł: W mojej rodzinie, patrząc na starsze pokolenie, nie było nikogo. W latach szkolnych moja siostra krótko grała na fortepianie. Trudno więc mówić o jakiś rodzinnych tradycjach. Jestem pierwszy.

C: Moja o trzy lata starsza siostra rozpoczęła muzykowanie w naszej rodzinie i ja poszłam jej śladem, bo ona też jest skrzypaczką. Pracuję w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu. W dużej mierze dzięki niej ja gram. Wcześniej w mojej rodzinie nikt nie grał.

Opowiedz historię swojego pierwszego w życiu akordeonu.

Jako dziecko zaczynałem od gitary, to był prezent na Boże Narodzenie, potem grałem na keyboardzie, zacząłem się uczyć grać na fortepianie. I nagle gdzieś usłyszałem, zobaczyłem akordeon.

Czasem śmieję się, że ręka Boska miała tutaj swoje działanie. Przyjaciel rodziny, ksiądz Anastazy Bławat SAC gdy się dowiedział o moim zainteresowaniu akordeonem, przywiózł mi instrument od swojej rodziny. Od niego wszystko się zaczęło.

Celino, a twój instrument?

C: Zaczęłam grać na instrumencie gdy miałam sześć lat i od tego czasu regularnie się uczyć. Moje skrzypce „rosły” razem ze mną. Ja na swoim instrumencie gram już siedem lat. Wykonał je lutnik współczesny – Jacek Steczkowski. Jest to instrument na moje możliwości finansowe – najwyższej klasy. Poszukiwanie instrumentu, to droga długa i trudna, wymaga dużej dojrzałości i mądrości oraz zdecydowania u muzyka, czego on poszukuje w instrumencie. Zanim trafiłam na swój instrument obejrzałam około pięćdziesięciu. I żaden z nich nie był tym, czego szukałam. To trochę tak, jak szukanie męża, żony, czuje się, że to właśnie ten instrument. Moje skrzypce są bardzo dobre, wszyscy nimi się zachwycają, a nawet prowadzący kurs mistrzowski słynny skrzypek Max Vengerov zażartował, że zamieni się ze mną na swojego Stradivariusa. Zaczynam szukać jednak nowego instrumentu. Rozwijam się, a instrument jest ciągle taki sam; więcej od siebie wymagam i od instrumentu też. To jest taka rzecz, która nigdy nie będzie zbyt dobra.

Czy ćwicząc, grając na akordeonie, na skrzypcach trzeba jeszcze chodzić na fitness, na siłownię, trenować mięśnie?

Ł: To jest nieodłączną częścią naszego zawodu, ponieważ akordeon waży trzynaście kg i spędzając z nim kilka godzin dziennie na krześle w jednej pozycji obciążamy i stawy, i kręgosłup.

C: Należy wykonywać ćwiczenia dla przeciwwagi. Nie angażować tych mięśni, które są obciążane i tych części ciała, które są angażowane podczas ćwiczeń i grania, a raczej je rozciągać, relaksować.

Czyli ćwiczyćcie sami?

Ł: Tak. Najlepszy jest basen. Działa dwutorowo – jednocześnie rozluźnia ciało, wszystkie spięcia, które pojawiają się po wielogodzinnej pracy z instrumentem...

C: Pianista po dziesięciu, piętnastu latach pracy w zawodzie ma duże przeciążenia – nawet mając doskonałą technikę i przestrzegając wszelkich zasad. Sportowcy mają swoich fizykoterapeutów, mają swoje zajęcia rozluźniające, mają masażystów. My tego nie mamy, a jest nam to równie potrzebne, o ile nie bardziej. Bo sportowiec kończy karierę mając lat czterdzieści a my najczęściej gramy do lat sześćdziesięciu. Stawy, ścięgna, mięśnie narażone są na ogromny wysiłek i powinny być rozluźniane i rehabilitowane na bieżąco.

Jakie macie marzenia na najbliższy czas? Zawodowe i prywatne.

Ł: Naszym największym marzeniem zawodowym jest po prostu ciągłe koncertowanie i otrzymywanie kolejnych propozycji i czerpanie, tak jak na dzisiejszym koncercie, satysfakcji i radości, co z kolei nas będzie napędzać do dalszej pracy i doskonalenia się.

C: Myślę również, że ważny jest ciągły rozwój. Koncertowanie, to piękna sprawa, wspaniała rzecz, ale właśnie za nią stoi ciągły rozwój, bo łatwo popaść w rutynę, kiedy gra się dużo, gra się często, kiedy to się spotyka ze wspaniałą reakcją publiczności, często przychodzi taki moment, gdy osiada się na laurach, jest fajnie, może jak dziś nie poćwiczę, to nic się nie stanie. Trzeba, aby każdy kolejny koncert był motywacją do rozwoju.

Ł: Trzeba mądrze podchodzić i na bieżąco siebie samego kontrolować.



➤ **Koncert był tak skonstruowany, że wasze instrumenty cały czas prowadziły ze sobą dialog lub spotykały się w pięknej harmonii albo uzupełniały w brzmieniu. Nie było żadnego utworu, w którym byłyby tzw. solówki. Czy to świadomy wybór?**

Ł: To nasz świadomy wybór, ten duet skonstruowaliśmy w taki sposób, aby oba instrumenty prowadziły ze sobą dialog.

C: Bardzo nam zależało, aby były to dwa równorzędne instrumenty. Akordeon jest w zasadzie instrumentem samowystarczającym, jest instrumentem harmonicznym, który może jednocześnie grać melodię i uzupełnienie harmoniczne, i brzmi to pięknie. Skrzypce są instrumentem tylko melodycznym. Nam zależało i zależy cały czas, aby był to duet. Idea grania w duecie zrodziła się z wzajemnego uznania tego, co reprezentujemy muzycznie sobą i chcieliśmy, aby każdy z nas wpływał na rozwój drugiej osoby. Chcieliśmy, aby nasze instrumenty brzmiały równorzędnie.

To dialogowanie bardzo wyróżniało ten koncert. A inne plany, oprócz koncertowania?

C: Ja w tym roku kończę studia. Łukasz podjął w tym roku również studia menedżera muzyki. To jest bardzo ważne dla nas.

Ł: Właśnie dziś byłem na pierwszym zjeździe weekendowym. Są to studia podyplomowe.

C: Znajomość rynku jest konieczna. Wykonujemy zawód, który jest bardzo trudny, ponieważ wychodzimy na scenę i musimy być bardzo wrażliwi, musimy mieć serce na dłoni. Nie trafimy do publiczności, jeżeli nie będziemy szczerzy do bólu i otwarcia, po prostu przejrzystości jak szkło czy liza. Musimy być szczerzy. Natomiast po wejściu na scenę musimy być twardzi i nieustępliwi, jak w każdym innym zawodzie. Trudne jest posiadanie tych dwóch aspektów osobowości. Studia Łukasza mogą nam pomóc w kierowaniu swoim rozwojem i karierą.

Jak grało się przed sąsiadami, rodziną, nauczycielami, kolegami i koleżankami, znajomymi?

Ł: W pierwszej chwili, tuż przed koncertem, nie będę ukrywał, obleciał mnie strach, gdy stanęły mi przed oczami wszystkie te znajome twarze. Najgorzej gra się przed swoimi, przed

znajomymi. Ale gdy wyszedłem na scenę, to od pierwszych dźwięków przestało mi to przeszkadzać, a wręcz pomagało. Koncert odbył się w miłej, można powiedzieć rodzinnej atmosferze.

A ty Celino, przecież jesteś tu obca?

C: Jest coś takiego, co mnie najbardziej urzekło w byciu muzykiem – że w momencie kiedy staję na scenie i jeśli mogę jeszcze powiedzieć coś słownie, a nie tylko muzycznie do publiczności, to ludzie zupełnie mi obcy, którzy przyszedli na koncert stają się moimi przyjaciółmi w jakimś artystycznym, muzycznym sensie. Być może są to frazesy powtarzane milion razy, ale ja naprawdę tak czuję. Granie przed pustą salą, choćbym sobie wyobrażała, że to bardzo ważny występ, choćbym się ubrała w najpiękniejszą sukienkę, skupiła i starała najlepiej zagrać, ten występ nie będzie tak szczerzy, naturalny, prawdziwy jak występ przed publicznością. Trudno mi wzbudzić w sobie energię, która płynie od ludzi gdy jest publiczność.

Gracie nie tylko na instrumentach. Gracie całym ciałem, twarzą, mimiką, gestami, ruchem – to powoduje nawiązywanie relacji z słuchaczami. A nawiązywanie dobrych relacji jest najtrudniejszą rzeczą w życiu.

Jak odbieracie siebie nawzajem, jaki jest wpływ jednej osoby na drugą?

Ł: Oczywiście jest ogromny wpływ, zarówno podczas prób jak i podczas koncertu, przez to, że dobrze się znamy ułatwia nam to współpracę, możemy na siebie reagować.

C: Z jednej strony znamy się, znamy swoje reakcje, a z drugiej strony ja myślę, że to jednak utrudnia, ponieważ wymagamy o wiele więcej od kogoś kogo znamy i wiemy czego od niego możemy wymagać. Gdy gramy z kimś sporadycznie, nie angażując się emocjonalnie, to nawet gdy coś nie wyjdzie, nie przeżywamy tego tak bardzo. A jeśli kogoś znamy i wiemy, że stać go na coś wspaniałego, a na przykład w naszym mniemaniu wychodzi to trochę gorzej, to pojawia się wielki smutek.

Jak długo ćwiczycie dziennie?

Ł: To zależy od sytuacji, inaczej wyglądają przygotowania przed konkursem, trzeba sobie przygotowywać plan ćwiczeń.

C: Samodyscyplina ogromna.

Ł: Najważniejsza jest systematyczność. Po jednym, dwóch dniach nie dotykania instrumentu...

C: ...są niewyobrażalne straty. W moim przypadku to od jednej do dwunastu godzin dziennie ćwiczeń. Są różne sytuacje, ale przynajmniej staram się ćwiczyć jedną godzinę dziennie.

Czy forma koncertu przeplatane słowem, to świadomy zamysł i zapowiedź takiego stylu?

C: Myślę, że tak. Nasz duet jest dla mnie przestrzenią, w której mogę się realizować poza konwencją uczelnianą, poza tym co widzi profesor, czy doradzają ludzie. My robimy coś innego – z potrzeby serca, z potrzeby osobowości, w czym czujemy się dobrze, swobodnie i w czym się świetnie bawimy.

Ł: To w stu procentach nasza decyzja, sami chcieliśmy razem grać i sami pracujemy. Nikt nam tego nie narzucał i nikt nie może nam tego zabronić.

A jak na dziś wygląda proporcja między indywidualną ścieżką kariery, a grą w duecie?

Ł: Każde z nas gra nie tylko w duecie, ale ma inne projekty, ma inne zespoły, w których gra i myślę,

że jest to bardzo ważne, aby rozwijać się zarówno w solistycznej karierze jak i w graniu kameralnym.

A macie już swoich managerów?

C: Nie mamy. Decyzja o studiach podyplomowych Łukasza jest na to odpowiedzią. W Polsce jest bardzo trudno o managera. To taka dziedzina, która w Polsce nie jest jeszcze dobrze rozwinięta. I niestety bardzo często krzywdzi artystów, aczkolwiek nie ukrywamy, że ten tzw. selfmanagement, na który jest dzisiaj taka moda, jest niezwykle wyczerpujący. I w momencie, kiedy zaczyna się to realnie robić, są to konkretne godziny codziennego wysyłania maili, wykonywania telefonów. I gdyby to wszystko odeszło, można by o wiele więcej czasu spędzić na muzyce, na odpoczynku czy na szukaniu inspiracji. Myślę, że znalezienie dobrego managera to jak znalezienie skarbu. I każdemu, i Łukaszowi, i sobie bym tego życzyła.

Życzymy wam, abyście znaleźli taką osobę, bo jest to duża pomoc.

Dziękuję bardzo za koncert i za rozmowę.



Z Matką Bożą na wschodniej granicy Unii Europejskiej

W sobotni, pierwszopaździernikowy, chłodny i mokry poranek, jeszcze przed świtem, do naszego kościoła zmierzają ludzie. Niosą plecaki, torby i składane krzeselka. Nie jest ich mało – 98 osób, dwa autokary, nie tylko z naszej, ożarowskiej parafii, ale także z Ołtarzewa, Płochocina, Łązniewa, Borzęcina, Żbikowa, a nawet z Bemowa i Pruszkowa. Jest też kapłan, ksiądz Ryszard Gołąbek SAC, z nieodłączną kamerą i brat ze Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Chrystusa oraz cztery siostry zakonne. Co spowodowało, że wszyscy ci ludzie opuścili domowe pielesze i pomimo deszczowej pogody udali się w nieznane, na wschodnie rubieże Polski, na białoruską granicę?

7 października, święto Matki Bożej Różańcowej, to czas wielkiej modlitwy „Różaniec Do Granic”. Ideą było otoczenie naszej Ojczyzny modlitwą różańcową w intencji pokoju dla Polski i całego świata. Otoczenie Polski modlitwą różańcową było dosłowne – rodacy udali się do kościołów stacyjnych i po Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu, stanęli wzdłuż wszystkich polskich granic i w tym samym czasie wspólnie odmówili cały różaniec, otaczając modlitewnym łańcuchem naszą Ojczyznę. Z tą wielką wspólnotą modlitewną połączyli się duchowo ci, którzy nie mogli udać się na granicę i modlili się na różańcu w swoich kościołach i domach rodzinnych.

Wspólna modlitwa, nazwana „Różańcem Do Granic”, była inicjatywą ludzi świeckich. Przekonali oni do niej wiele osób i wspólnot religijnych. Zwrócili się też z prośbą o akceptację i błogosławieństwo do biskupów. Konferencja Episkopatu Polski pozostawiła w gestii biskupów

diecezjalnych sprawę włączenia się w tę inicjatywę oraz określenia sposobu jej realizacji w ich diecezjach.

Wielkie zgromadzenia modlitewne są związane z ważnymi intencjami, które skłaniają ludzi do uczestnictwa w tych wydarzeniach. W „Różańcu Do Granic” modliliśmy się w intencjach: pokoju w naszej Ojczyźnie i na całym świecie, a także uwielbienia Boga i dziękczynienia za opiekę Maryi, o nawrócenie, za rodzinę. Do tych głównych intencji modlitwy różańcowej włączyliśmy intencje osobiste.

Do „Różańca Do Granic” włączył się nasz Parafialny Oddział Akcji Katolickiej, organizując wyjazd na granicę białoruską, do małej miejscowości Niemirów w diecezji drohiczyńskiej, która położona jest w charakterystycznym punkcie naszej Ojczyzny – miejscu, gdzie rzeka Bug, płyną-



ca po granicy państwa, skręca na terytorium Polski. Do Niemirowa, który powstał w XV w. i był kiedyś miastem, o czym świadczy okazały kościół, a który liczy obecnie 55 stałych mieszkańców, załogowało się 1286 pielgrzymów, choć przyjechało chyba znacznie więcej (w *Naszym Dzienniku* z dnia 9 października podano, że w Niemirowie było 4000 pielgrzymów). Tu modliliśmy się tego pamiętnego dnia, w którym milion Polaków stanęło

na granicach kraju, aby modlitwą otoczyć naszą Ojczyznę. Wspierała nas niepoliczalna rzesza rodaków, modląc się w tym samym czasie w kościołach i swoich domach, a jak się później okazało, także w różnych, czasami bardzo egzotycznych miejscach na kuli ziemskiej.

Po chłodnym i deszczowym pierwszym tygodniu października jechaliśmy do Niemirowa z pewną obawą, jak wytrwamy cały dzień pod gołym niebem, bo słusznie zakładaliśmy, że do kościoła nie dostaniemy się, ale Pan Bóg był dla nas łaskawy. Nie padało, za murem ogrodzeniem kościoła w Niemirowie nie wiało, a nawet podczas Komunii św. zza chmur wyszło słońce i drzewa wokół starego kościoła zapłonęły barwami jesieni, a nasze serca radością, która trwała jeszcze wiele dni.

Na miejscu spotkaliśmy się z doskonałą organizacją i serdecznością mieszkańców. Wjeżdżające do Niemirowa autobusy kierowali na miejsca postojowe tutejsi strażacy, którzy przestrzegali nas przed używaniem telefonów, bo połączenia przez sieć białoruską, w której zasięgu znajdują się te tereny, mogą nas drogo kosztować. Dzięki wsparciu lokalnego Domu Kultury, plac przed kościołem był doskonale nagłośniony. Gospodarze pomyśleli też o toaletach, obok których można było również umyć ręce, co jest rzadkością.

Po Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu, podczas której odprawiliśmy rozmyślanie



pierwszosembotnie, oraz po godzinie czasu wolnego, uformowała się procesja na granicę. Otwierała ją Matka Boża w znaku figury fatimskiej, udekorowana białymi różami, niesiona przez leśników i poprzedzana przez księży. Za figurą Matki Bożej niesiony był przez wielu ludzi duży, drewniany różaniec. Pozostali pielgrzymi utworzyli długą kolumnę – byli wśród niej członkowie Akcji Katolickiej z pobliskich Siemiatycz, parafianie z pallotyńskiej parafii Zesłania Ducha Świętego z Otwocka, Rycerze Chrystusa Króla z diecezji warszawsko-praskiej, którzy w swych czerwonych płaszczach wydawali się bardzo liczni, oraz pielgrzymi z diecezji łomżyńskiej, diecezji drohiczyńskiej i archidiecezji warszawskiej, i oczywiście my, pielgrzymi z Ożarowa. W procesji na granicę, wzdłuż granicy i z powrotem do Niemirowa inną drogą, przeszliśmy ok. 6 kilometrów.

Kto chciał, mógł zostać w kościele, gdzie także był odmawiany różaniec.

Procesja różańcowa przeszła przez Niemirow w kierunku cmentarza, a następnie w okolice miejsca, gdzie granica opuszcza rzekę Bug i biegnie lądem w kierunku północno-wschodnim, ku Puszczy Mielnickiej, za którą leży wieś Tokary, z następnym kościołem stacyjnym i modlitwą na granicy. Przechodzimy przez mały las i ... jesteśmy na granicy! Z ciekawością oglądamy granicę polsko-białoruską, która jest wschodnią granicą Unii Europejskiej. Wzrok przyciąga szeroki pas zaoranej ziemi, na ➤



➤ której tkwią słupy graniczne – polski i białoruski. Od strony polskiej fragmenty starego drutu kolczastego, a od strony białoruskiej gęsty las, świadczą o tym, że granicy tej strzegą głównie Polacy. Przed wyruszeniem procesji przestrzegano nas, że nie wolno zostawić śladów na pasie zaoranej ziemi, że wiąże się to z 500-złotowym mandatem i pisaniem protokołu przez pograniczników. Teraz też pogranicznicy pilnują porządku – stoją wzdłuż drogi, którą idziemy, odmawiając różaniec i niektórzy spośród nich też odmawiają go z nami. To miłe, że pogranicznicy są z nami – widzę, jak ludzie z procesji wręczają im różańce – wszyscy są wzruszeni.

Polna droga wzdłuż granicy jest wąska i miejscami błotnista. Procesja rozciąga się w długi, barwny korowód, który podąża za Maryją przez pustkowia, wśród nadgranicznych nawłoci i uschniętych badyli. Ten spacer z Matką Bożą wygląda jak wizytacja wschodnich rubieży Rzeczypospolitej przez jej Królową, wraz z licznym orszakiem. Jednocześnie z naszych ust i serc płynie modlitwa różańcowa o błogosławieństwo dla wszystkich rodzin, o dar pokoju, o miłosierdzie Boże dla grzeszników i za wszystkich dotkniętych cierpieniem oraz o łaskę umiłowania modlitwy różańcowej dla wszystkich wierzących. Różaniec kończymy Litanią do polskich świętych i błogosławionych, których na przestrzeni dziejów, od św. Wojciecha do św. Jana Pawła II było 151.

Dwie godziny mijają szybko i znowu jesteśmy przed kościołem w Niemirowie. Słońce świeci, jesteśmy radośni, po rozesłaniu jeszcze robimy zdjęcia, pozdrawiamy innych pielgrzymów i zdążamy do autokarów. W drodze powrotnej najpierw w ciszy rozważamy wydarzenia czasu minionego, wybrzmiewają w nas słowa rozesłania: "Dziękujemy Ci, miłosierny Ojczy, za dar dzisiejszego spotkania modlitewnego. Odpowiadając na wezwanie Maryi, wzięliśmy do ręki różaniec. Ta modlitwa połączyła wszystkich. Jedni modlili się na granicach naszego kraju, inni w swoich kościołach parafialnych, niektórzy w swoich domach. Nasza Ojczyzna stała się

wielkim Wieczernikiem Modlitwy. Prosił, aby zstąpił Duch Twój i odnowił oblicze ziemi. W mocy tego Ducha posyłasz nas, abyśmy odważnie świadczyli o Chrystusie i nieśli ludziom Dobrą Nowinę". Patrzę na plakat okolicznościowy – kontur Polski z paciorków różańca, z których rozchodzą się promienie. Napelnieni Bogiem, tak mamy promieniować na swoje otoczenie, a Polska na cały świat. To także przesłanie „Różańca Do Granic”.

A potem jest czas na poezję religijną, świadectwa, śpiew. Powrotna droga mija szybko. Czy za rok spotkamy się znowu na granicy Polski? W wielu z nas nieśmiało kiełkuje ta myśl, zrodzona potrzebą serca. Czas pokaże.



Minęło pięć dni. 12 października w nocy otrzymuję sms-a, który przyprawia mnie o dreszcz emocji i ogromną radość: „13 października 2017 r. o godz. 17.30 Włosi za przykładem Polaków, stworzą „Mur modlitwy różańcowej”. Wzywają wszystkich do wspólnej modlitwy i postu o chlebie i wodzie (jak ktoś może). Włosi jednoczyli się z nami na „Różańcu Do Granic” i teraz oni nie powinni być sami. Jeśli możesz, jeśli chcesz... proszę, roześlij tę dobrą nowinę aż po krańce ziemi”. Boża iskra wyszła z Polski i zaświeciła nad światem. A my, Polacy, swoją świętością musimy jej blask podtrzymywać! Chwała Panu i Matce Najświętszej!

W artykule wykorzystano opracowanie: „Różaniec do granic. Pomoce dla duszpasterzy i animatorów. Warszawa 2017”.

Fot. Dorota Wrotnowska-Nowak ■

KOMANDOSI PANA BOGA

RUBRYKA POŚWEICONA MINISTRANTOM

Dlaczego warto być ministrantem?

z Maksymilianem Osińskim rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Jak się nazywasz?

– Nazywam się Maksymilian Osiński, chodzę do szóstej klasy. Zostałem ministrantem sześć lat temu, pod koniec zerówki.

Jakie są twoje zainteresowania?

– Interesuje się piłką nożną i fotografią, lubię gotować i czytam dużo książek przygodowych.

Dlaczego zostałeś ministrantem?

– Do wstąpienia do ministrantów zachęcił mnie Michał Galkiewicz, a po pierwszej zbiórce to już poczułem, że to dla mnie.

Dlaczego Ci się to spodobało, co poczułeś w swoim sercu?

– Powołanie takie...

Powołanie do czego?

– Do służenia Panu Bogu.

Co robicie na zbiórkach ministranckich?

– Służymy Panu Bogu, modlimy się często.

Jak Ci się podoba służba przy ołtarzu? Czy to jest trudne?

– Tak, bardzo trudne. Trzeba się skupić, żeby „nie dać plamy”, żeby czegoś nie rozlać, żeby za późno nie wyjść.

Czy Wy się wcześniej uczycie jak się zachować przy ołtarzu?

– Tak. Na początku jest się kandydatem i ma się jeszcze mało funkcji, bo się uczy od starszych ministrantów, a potem ma się święcenia na ministranta, a potem można już służyć.

A jaką Ty najbardziej lubisz funkcję przy ołtarzu?

– Rozkładanie kielicha.



Dlaczego warto być ministrantem?

– Ministrantem warto być dlatego, że to jest jakaś duma służyć przed Panem Bogiem i przed innymi ludźmi, gdy wszyscy patrzą. Czasami nawet być w telewizji.

Co Ci się najbardziej podoba w byciu ministrantem?

– Najbardziej podoba mi się miła atmosfera, to, że wszyscy siebie lubią, dogadujemy się. Na zbiórkach jest bardzo śmiesznie. Gramy z księdzem w piłkę i sobie dużo żartujemy. Czasami jest poważnie.

Kiedy jest poważnie?

– Kiedy są na przykład jakieś ważne uroczystości i wtedy wszyscy to czują, że trzeba być poważnym, a nie sobie żartować ze wszystkiego.

Co lubisz w Waszym opiekunie?

– Ksiądz Krzysztof to fajny człowiek. Ma duże poczucie humoru i to mi się w nim najbardziej podoba, że jest miły dla wszystkich. ■



Smaki jesieni



Wśród 4 października w Klubie Osiedlowym odbyło się tradycyjne jesienne spotkanie. Tym razem prowadząca klub pani Janeczka Kowalczyk zaprosiła jednego na Warszawę i Mazowsze przedstawiciela firmy „Stefan Skwierawski” z Brus w Borach Tucholskich. Pan Krzysztof Olejnik zaprezentował walory zdrowotne produktów firmy będącej na rynku od 29 lat. Opowiedział też swoją drogę od pracownika korporacji, który na wyjeździe integracyjnym w Bory Tucholskie, zapalenie pęcherza zaczął leczyć żurawiną tej firmy, poprzez zaopatrzeniowca całej rodziny i grona znajomych w jej produkty, do dystrybutora producenta. Głównie są to przetwory z czarnej jagody, borówki i żurawiny błotnej zbierane w Borach Tucholskich.

Goście wieczoru chętnie brali udział w degustacji niektórych wyrobów firmy z Brus. Ogromnym zainteresowaniem cieszył się sztandarowy produkt – sos Cumberland. Choć nazwa brzmi z angielska, to tradycyjna niemiecka receptura została zmodyfikowana i znajdziemy w składzie sosu rodzime składniki: czarną porzeczkę, chrzan, zamiast borówki żurawinę a zamiast wina nalewkę z pigwy. Wybornie smakuje i pasuje do mięs, wędlin i pasztetów.

Po prezentacji i posmakowaniu przetworów firmy „Stefan Skwierawski” rozpoczęła się uczta dla ducha. Nie zawiódł artysta wieczoru czyli Alek Kusak. Przygotował minikoncert, w którym

w naszym imieniu zęgnął utworami lato i wprowadził nas w nieco nostalgiczny klimat jesieni. Muzyk zaskoczył zebranych zmianą instrumentu. Nie pojawił się, jak na poprzednich spotkaniach, ze złocistym akordeonem Aida IV czeskiej firmy Lignatone, ale z czarno-białym akordeonem marki Honker. Cóż, zamienił instrument na „młodszy model” – pięćdziesięciolatka na osiemnastolatka. Nowy instrument brzmiał mocno i wyraźnie a wszyscy zebrani radośnie śpiewali znane i lubiane piosenki.

Wszystkim zebranych zrobiły niespodziankę dwie solenizantki: Teresa Zdulska i Teresa Siekiera, które dzień wcześniej obchodziły imieniny. Zostały uczczone tradycyjnym „Sto lat” a wszyscy spełnili toast i ustawili się w kolejce po imieninowy tort makowy pani Teresy Zdulskiej.

Stół jesienny zastawiony był bogato dzięki paniom: Monice Kierońskiej, Krystynie Grześkowiak, Janeczce Kowalczyk, Basi Campbell, Ja-



dzi Michalskiej, Teresie Lewandowskiej, Teresie Górskiej, Teresie Zdulskiej, Grażynie Lipskiej-Zarębie, Teresie Siekierze i Mariuszowi Kaczmarczykowi. Gorąca herbatka była serwowana dzięki darowi pana Adama Szuby, który przekazał do Klubu 10-litrowy termos warnik – podgrzewacz do wody.

Wszyscy poczuli się wzmocnieni i rozgrzani na czekające nas jesienne szarugi. ■

Kalendarz liturgiczny

Listopad 2017

1	Środa. Uroczystość Wszystkich Świętych Ap 7,2-4. 9-14; Ps 24, 1-2. 3-4ab. 5-6; 1 J 3, 1-3; Mt 11,28; Mt 5,1-12a;	16	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie rocznicy poświęcenia Rzymskich bazylik świętych apostołów Piotra i Pawła albo wspomnienie św. Małgorzaty Szkołkiej albo wspomnienie św. Gertrudy, dziewicy Mdr 7,22 – 8, 1; Ps 119, 89-90. 91 i 130. 135 i 175; Łk 21,36; Łk 17,20-25;
2	Czwartek. Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych Pierwsza msza: Hi 19,1. 23-27a; Ps 27, 1. 4. 7 i 8b i 9a. 13-14; 1 Kor 15,20-24a. 25-28; Ap 1,5-6; Łk 23,44-46. 50. 52-53; 24, 1-6a; Druga msza: Dn 12,1-3; Ps 42, 2-3. 5; Ps 43 (42), 3. 4; Rz 6,3-9; J 3,16; J 11,32-45; Trzecia msza: Mdr 3,1-6. 9; Ps 103, 8 i 10. 13-14. 15-16. 17-18; 2 Kor 4,14 – 5, 1; J 6,40; J 14,1-6;	17	Piątek. Wspomnienie św. Elżbiety Węgierskiej, zakonnicy Mdr 13,1-9; Ps 19, 2-3. 4-5ab; Mt 24,42a. 44; Łk 17,26-37;
3	Piątek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Marcina de Porres, zakonnika Rz 9,1-5; Ps 147B, 12-13. 14-15. 19-20; J 10,27; Łk 14,1-6;	18	Sobota. Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy Mdr 18,14-16; 19, 6-9; Ps 105, 2-3. 36-37. 42-43; 2 Tes 2,14; Łk 18,1-8;
4	Sobota. Wspomnienie św. Karola Boromeusza, biskupa Rz 11,1-2a. 11-12. 25-29; Ps 94, 12-13a. 14-15. 17-18; Mt 11,29ab; Łk 14,1. 7-11;	19	Niedziela. Trzydziesta Trzecia Niedziela zwykła Prz 31,10-13. 19-20. 30-31; Ps 128, 1-2. 3. 4-5; 1 Tes 5,1-6; J 15,4. 5b; Mt 25,14-30;
5	Niedziela. Trzydziesta Pierwsza Niedziela zwykła Mt 1,14b – 2. 2b. 8-10; Ps 131, 1. 2-3; 2 Tes 2,7b-9. 13; Mt 23,9a. 10b; Mt 23,1-12;	20	Poniedziałek. Wspomnienie św. Rafała Kalinowskiego, prezbitera 1 Mch 1,10-15. 41-43. 54-57. 62-64; Ps 119, 53 i 61. 134 i 150. 155 i 158; J 8,12b; Łk 18,35-43;
6	Poniedziałek. Dzień Powszedni Rz 11,29-36; Ps 69, 30-31. 33-34. 36-37; J 8,31b-32; Łk 14,12-14;	21	Wtorek. Wspomnienie Ofiarowanie Najświętszej Maryi Panny 2 Mch 6,18-31; Ps 3, 2-3. 4-5. 6-7; 1 J 4,10b; Łk 19,1-10;
7	Wtorek. Dzień Powszedni Rz 12,5-16a; Ps 131, 1. 2-3; Mt 11,28; Łk 14,15-24;	22	Środa. Wspomnienie św. Cecylii, dziewicy i męczennicy 2 Mch 7,1. 20-31; Ps 17, 1. 5-6. 8 i 15; J 15, 16; Łk 19,11-28;
8	Środa. Dzień Powszedni Rz 13,8-10; Ps 112,1-2. 4-5. 9; 1 P 4,14; Łk 14,25-33;	23	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Klemensa I, papieża i męczennika albo wspomnienie św. Kolumbana, opata 1 Mch 2,15-29; Ps 50, 1-2. 5-6. 14-15; Ps 95, 8ab; Łk 19,41-44;
9	Czwartek. Święto rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej Ez 47,1-2. 8-9. 12; Ps 46, 2-3. 5-6. 8-9; 1 Kor 3,9b-11. 16-17; 2 Krl 7,16; J 2,13-22;	24	Piątek. Wspomnienie świętych męczenników Andrzeja Dung-Lac, prezbitera, i Towarzyszy 1 Mch 4,36-37. 52-59; 1 Krn 29,10-11abc. 11d-12; J 10,27; Łk 19,45-48;
10	Piątek. Wspomnienie św. Leona Wielkiego, papieża i doktora Kościoła Rz 15,14-21; Ps 98, 1. 2-3ab. 3cd-4; 1 J 2,5; Łk 16,1-8;	25	Sobota. Dzień Powszedni 1 Mch 6,1-13; Ps 9, 2-3. 4 i 6. 16 i 19; por. 2 Tm 1,10b; Łk 20,27-40;
11	Sobota. Wspomnienie św. Marcina z Tours, biskupa Święto Niepodległości Rz 16,3-9. 16. 22-27; Ps 145, 2-3. 4-5. 10-11; 2 Kor 8,9; Łk 16,9-15;	26	Niedziela. Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata Ez 34,11-12. 15-17; Ps 23, 1-2a. 2b-3. 5. 6; 1 Kor 15,20-26. 28; Por. Mk 11,10; Mt 25,31-46;
12	Niedziela. Trzydziesta Druga Niedziela zwykła Mdr 6,12-16; Ps 63,2,3-4. 5-6. 7-8; 1 Tes 4,13-18; Mt 24,42a. 44; Mt 25,1-13;	27	Poniedziałek. Dzień Powszedni Dn 1,1-6. 8-20; Dn 3, 52. 53b i 54a i 55ab i 56; Mt 24,42a. 44; Łk 21,1-4;
13	Poniedziałek. Wspomnienie świętych Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystyna, pierwszych męczenników Polski Mdr 1,1-7; Ps 139,1-3. 4-5. 7-8. 9-10; Flp 2,15-16; Łk 17,1-6;	28	Wtorek. Dzień Powszedni Dn 2,31-45; Dn 3, 57-58a i 59a. 60a i 61a i 62a i 63a; Ap 2,10c; Łk 21,5-11;
14	Wtorek. Dzień Powszedni Mdr 2,23 – 3, 9; Ps 34, 2-3. 16-17. 18-19; J 14,23; Łk 17,7-10;	29	Środa. Dzień Powszedni Dn 5,1-6. 13-14. 16-17. 23-28; Dn 3,64a i 65a i 66a i 67a. 68a i 69a i 70ab; Ap 2,10c; Łk 21,12-19;
15	Środa. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Alberta Wielkiego, biskupa i doktora Kościoła Mdr 6,1-11; Ps 82, 3-4. 6-7; 1 Tes 5,18; Łk 17, 11-19;	30	Czwartek. Święto św. Andrzeja, apostoła Iz 49,1-6; Ps 19, 2-3. 4-5ab; Rz 10,9-18; J 14,6b i 9c; Mt 4,18-22;

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00
– modlitewne spotkania mężczyzn o 19.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45

soboty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretanich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Chór parafialny:

czwartki po Mszy św. o 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00

